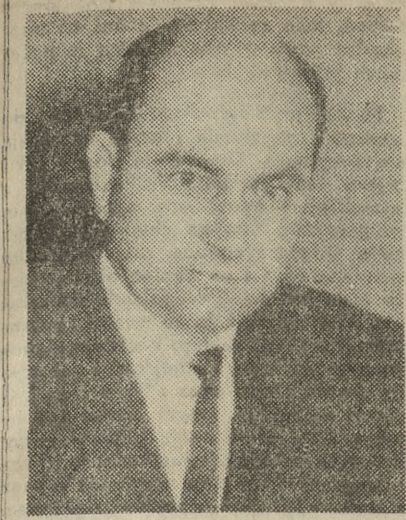




WSPÓŁCZESNOŚĆ znaczy SOCJALIZM

O sprawach wielkopolskiej kultury z sekretarzem
KW PZPR w Poznaniu Edwardem Zimmerem

tecznej rozważy, w zbyt małym stopniu przyczyniały się więc do łagodzenia dysproporcji i do poprawy warunków lokalowych instytucji kulturalnych. Musimy się uczyć oszczędnie gospodarować zarówno środkami finansowymi, jak i potencjałem społecznej energii. Rozsądnie gospodarować to znaczy rozumieć integralność przemian społecznych, ogarniać szerszą perspektywę dłuższych odcinków czasowych, lepiej rozumieć zachodzące procesy społeczne, uświadamiać sobie, że procesy te nie dają się zamknąć w opłotkach jednej wsi, czy w rogatkach jednego miasta.

Musimy także nauczyć się jeszcze jednej bardzo istotnej sprawy — wykorzystania aktualnych możliwości. Przy wielu brakach w dziedzinie bazy materialnej oburzać musi zaniedbanie, wręcz niechlujstwo jakie dość często obserwujemy. Wiele lokali, świetlic, klubów, sal widowiskowych jest brudnych, niewykorzystywanych. Niepokoi zaś ściankowość w gospodarowaniu tymi lokalami. Pełne wykorzystanie aktualnych możliwości to program najbliższej naszej pracy, także najbliższej Wielkopolskiej Konferencji Kulturalnej.

Poza bazą lokalową niepokoi również niewystarczający rozwój wskaźników poziomu wykształcenia ogólnego i zawodowego, zakupu książek, wzrostu czytelnictwa i jego struktury.

Potrzeba nam więcej pracy obliczonej na dłuższy dystans, gdyż nie da się zlikwidować pojedynczą akcją takich braków, jak niewystarczające oddziaływanie kulturalne na

klasę robotniczą, chłopstwo, zbyt mały udział młodzieży w przedsięwzięciach kulturalnych wartościowych intelektualnie i emocjonalnie, powodzenie w pewnych środowiskach tylko takich imprez, które mają walory jedynie rozrywkowe.

— Nie tylko takie imprezy mają na szczęście powodzenie.

— Słusznie, bo notujemy i sukcesy sztuk wartościowych ideowo i artystycznie, wskazywać choćby na wielkie zapotrzebowanie na spektakle Teatru Narodowego, który przyjeżdża do nas z Warszawy, na powrót widzów do poznańskich teatrów dramatycznych, i to na dobre, ideowe pozycje. Do sukcesów należy też zaliczyć stabilizację placówek zawodowych, upowszechniających kulturę, stabilizację na dobrym poziomie. Myślę tu głównie o naszych teatrach dramatycznych, o Państwowym Przedsiębiorstwie Imprez Estradowych coraz lepiej i operatywniej zaspokajającym potrzeby społeczeństwa wielkopolskiego, docierającym coraz częściej do wsi z dobrą rozrywką, łączącą formę upowszechnienia wiedzy z koncertami, co jest szczególnie ciekawą formą imprezy przeznaczonej dla środowiska wiejskiego. Bezsprzeczne sukcesy notuje poznańska Opera niedawnymi swoimi premierami, a także teatr dla młodszych i najmłodszych widzów, nasz „Marcinek”, obsługujący swoją dwuosobową ekipą objazdową dzieci i młodzież naszego województwa, co jest działalnością pionierską w skali krajowej. Wielkimi sukcesami były występy zagraniczne poznańskich chórów, sukcesami artystycznymi i politycznymi. Sporo można by mówić o sukcesach naszych środowisk twórczych, ale sądzę, że to odrębny temat.

— Przed rokiem powstało u nas Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne, z którym szerokie grono działaczy i chyba w ogóle duża część społeczeństwa związała nadzieje osiągnięcia znacznego postępu na polu upowszechniania kultury i — może przede wszystkim — koordynacji rozmaitych przedsięwzięć kulturalnych. Czy zechcecie powiedzieć które, Waszym zdaniem, nadzieje związane z WTK spełniły się w ciągu tego roku?

— Żadne przedsięwzięcia organizacyjne nie mogły przynieść automatycznych i natychmiastowych rezultatów i minęło zbyt mało czasu byśmy mogli powiedzieć czy nasze nadzieje związane z WTK zostały lub nie zostały zrealizowane. Nadal jesteśmy przekonani, że ta społeczna organizacja posiada wielką wagę dla spraw kultury miasta i województwa. Poprzez WTK rozwijają się procesy decentralizacji

Dokończenie na str. 2

dostawy koni i ciągników z zagranicy. Dzięki sprzyjającym warunkom i poparciu rządu ludowego przybywało co roku żywego inwentarza, poprawiała się szybko sytuacja produkcji hodowlanej. W 1950 roku mieliśmy już 499 tysięcy sztuk bydła i ponad milion sztuk trzody chlewnej. Można więc zaryzykować twierdzenie, że właściwy start ekonomiczno-produkcyjny naszego rolnictwa rozpoczął się dopiero w tymże roku.

Nie mieliśmy wprowadzić gwałtownych skoków rozwoju, ale na przykład w produkcji roślinnej wzrost plonów następował systematycznie — mimo różnych warunków atmosferycznych, bardzo często nie sprzyjających rolnictwu. Od 12 kwintali z hektara począwszy, w każdym następnym cyklu produkcyjnym zbieraliśmy więcej, by w 1960 roku dojść do 17,3 q/ha, w 1961 roku — do 19,4 q/ha i w 1962 roku — do 20,3 q/ha — co było rekordem, nie notowanym nigdy w tym rejonie. Tegoroczne zaś plony czterech głównych zbóż nie odbiegają daleko w dół od ostatniego wskaźnika.

Równolegle następował także wzrost produkcji hodowlanej. Poglówie bydła „skoczyło” z 509 tysięcy w roku 1951 do 917 tysięcy sztuk w roku 1962, trzody chlewnej z niecałego miliona do 1.725.000.

Lepiej może uzmysłowić nam ten

POGLĄDY
POLEMIKI
POSTULATY
tygodnia
DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO
Nr 115 Poznań, 29. XII. 1963 Rok III

Zbigniew Szumowski

Pasażer z „Trabanta”

Po przejechaniu stu kilometrów wysłizganą jak tor saneczkowy autostradą, kierowca, zachowujący do tego czasu kamienny spokój i milczenie, zatrzymuje wóz i od razu przemienia się w krzykliwego rzęde. Dostaje się nawet jego własnym dzieciom. Jesli by to, co mówi, przetłumaczyć z berlińskiego żargonu na nasz poznański, brzmiałoby to mniej więcej tak: „głuby przeklecie cieszą się jak gupki, że początek zimy a już taki cholerny śnieg. Tylko im rodle w zakichanych mózgownicach. A ty stary wleciesz się jak karawanem na Junikowo i jeszcze ci tylek zarzuka jak gajorowi na wietrze...”

Dopiero po starannym wytarciu spoconej twarzy oraz zapaleniu z nabożeństwem potężnego cygara, rusza w dalszą drogę. Już jednak po ujechaniu paru kilometrów musimy się ponownie zatrzymać. Przed nami dwa spiętrzone wozy; piąta już katastrofa, którą mijamy od czasu wyjazdu z Berlina. Ale tym razem nie uchodzi nam na sucho. Jeden z obecnych i tu policjantów drogowych — zwanych pospolicie ze względu na białe denko czapki i białe przedrękawki „białymi myszami” — prosi, byśmy zabrali do Drezna pasażera uszkodzonego „Trabanta”. Jest tutaj niepotrzebny, a spieszny mu się...

Tak zawieram najciekawszą bodaj z tegorocznych znajomości w NRD.

W lipcu 1918 r. siedemnastoletni Erik D. zostaje powołany do wojska. Ponieważ miał przeprawę z dyrektorem gimnazjum, podejrzewającym go (zresztą niesłusznie) o kolportowanie antywojennej ulotki z tekstem Liebknechta, zostaje pozbawiony przywileju otrzymania „wojennej matury”. Batalion szkolny, w którym kandydat na przymusowego bohatera cesarza ma uzyskać żołnierski szlif, stacjonuje w... Biedrusku.

Nadchodzi listopad 1918 roku, a wraz z nim docierają nad Wartę echa rewolucji w Niemczech. Dotychczas niesłusznie podejrzany o kontakty z Liebknechtem chłopak, staje się aktywnym „rebeliantem”. Kiedy także w Biedrusku powstaje Rada Żołnierska, jako pierwszy spośród rekrutów zdiera z czapki czarno-biało-czerwonego „baczka” i zakłada czerwoną kokardę. Co ważniejsze zaś — wraz ze starymi wygami frontowymi — odcina dowódcy kompanii oficerskie epolety.

Po kilku dniach jednak musi za to odpokutować. Rozpuszczane przez przeciwników rewolucji wiadomości o marszu „polskich legionistów Piłsudskiego” na Poznań, którzy rzekomo mają mordować wszystkich Niemców, doprowadzają do przywrócenia reżimu oficerów.

Dowódca kompanii szuka odwetu na Eriku. Uduje mu się sprowokować chłopaka do „wykroczenia przeciwko rozkazowi przełożonego”. Po dwudniowym pobycie w areszcie „przestępca” zostaje przeniesiony do Cytadeli. Z przerażeniem stwierdza, że w miarę jak w Poznaniu stabilizuje się w ciągu grudnia reakcja wojskowa, coraz bardziej brzemienne w następstwa staje się listopadowe upojenie wiadomością o proklamowaniu przez Karola Liebknechta w Niemczech Republiki Rad. I kiedy w same święta władze nad więzieniem „przestępów faktycznych” przejmują zandarmi świeżo przybyli do Poznania wraz z „nie zarażonym rewolucją” 6 pułkiem grenadierów, jeden z nowych strażników rozwścieczony z jakiegoś tam powodu, łamie chłopakowi uderzeniem kolby obojczyk. Na wymówkę felczera, odpowiada: „to mu przecież nie przeszkodzi stanąć prosto przed łufami plutonu...”

Sytuację pechowca zmienia dopiero wybuch powstania w mieście. Co prawda Erik wraz z innymi więźniami zostaje jeszcze przetransportowany z Poznania samochodem do Kostrzyna nad Odrą (w konwoju mówi się o misji kapitana sztabu generalnego — Guderiana), ale skomplikowane i zaniedbane złamanie obojczyka sprawia, że tu trafia do szpitala twierdzy, skąd już uduje mu się jakoś — ze względu na to, że jego akta leżą gdzieś w opłatanym już trwale przez Polaków Poznaniu — wykaraskać z opresji.

— Czy wyobraża Pan sobie w jakim napięciu wyczekiwałem wiadomości z frontu pod Zbąszyniem?! Jak gorąco życzyłem zwycięstwa powstańcom? I jak w dwadzieścia lat później, przez całą wojnę drżałem, że może po zajęciu Poznania w ręce gestapo wpadną przypadkowo akta z 1918 roku? Przy tym najtragiczniejsze było to, że sam musiałem brać udział w podbijaniu Polski. Jako lekarz, zostałem zmobilizowany w końcu sierpnia 1939 roku i, jak na ironię, przydzielony do dywizji Guderiana. Teraz już nie kapitana lecz generała. Pamiętam jak dziś Chojnice, głośne teraz przez sprawę Kruegera**). Tam opatrywałem pierwszych rannych. Potem pod Brześciem sam dla odmiany zostałem ranny odłamkiem polskiego pocisku artyleryjskiego; udało mi się wykreść od wojska.

Myślę sobie — niemal literacka fabuła. Prawie schematyczna jeśli chodzi o tyle razy już wykorzystywaną w literaturze postać skazaniec wsluchującego się z nadzieją w odgłosy walk toczonych wokół murów więziennych. Zdecydowanie jednak antyschematyczna w zakreśleniu linii frontu. Łamiąca nacjonalistyczny podział: Polacy contra Niemcom. Pozwalająca spojrzeć na Powstanie Wielkopolskie poprzez pryzmat hasła: „Za naszą i Waszą wolność”.

*) Odznaka wojskowa w dawnej armii niemieckiej, noszona na czapce w miejscu naszego orzelka.

**) Sędziego hitlerowskiego z Chojnic, przestępcę wojennego, będącego ministrem do spraw przesiedleńców w zachodnioniemieckim rządzie Erharda.

Jerzy Grupiński

Żałuj

Żałuj, że nie stapasz
tak strojna szeroko, majestatycznie.

Aniś tak niespodzianie spełniająca
w oczekiwaniu
w każdej chwili.

Aniś tak tanecznie wesoła.

Żałuj
nigdy nie będziesz jak muzyka.

Maria Grynińska

Nasza i wasza gorycz

Podążamy spieszniej niż zwykle

• dusimy się od tego pędu

a po drodze

każecie nam jeszcze

sprzedawać owoce

spiesznie

spiesznie

(choćby niedojrzałe)

a potem

próbując

krzywić z pretensją usta.

Dzisiaj publikujemy kolejne wiersze z przygotowywanego do druku almanachu najmłodszej poezji Wielkopolski pt. Morwa. Almanach ukaże się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego, w pierwszej połowie 1964 r.

Kazimierz Jaźwiecki

Bilans na miedzy

Tylko cztery tygodnie dzielą nas od pamiętnej chwili, gdy przed 19 laty, po długiej okupacji hitlerowskiej miedzy innymi wielkopolscy chłopcy — wygnani zaczęli wracać do swoich gospodarstw rolnych. Rolnicy ci jeszcze dzisiaj wspominają często owe dni odzyskanej wolności, których radość przesłaniał widok zrujnowanych warsztatów pracy, ogolonych doszczętnie przez uchodźcę okupanta. Hitlerowcy zabierali przecież co tylko się dało: zboże, konie, bydło, świnie, maszyny. Czego zaś nie zdołano wywieźć — niszczone. W wielu gospodarstwach na przykład porozbijano metalowe części kieratów, młocarni, wozów.

Krótko mówiąc, rolnicy wielkopolscy rozpoczynali wiosną 1945 r. — nieomal od zera. Ziemia tylko częściowo była obsiana zbożami ozimymi; na wiosenne zasiewy nikt nie miał zapasów ziarna. Władza

ludowa pospieszyła z pomocą materialną, ale nie mogła zaspokoić wszystkich potrzeb produkcyjnych, mimo dostaw zboża nadchodzących ze Związku Radzieckiego. Ziemia, wyjąłowana rabunkową eksploatacją, nie przyniosła latem 1945 r. spodziewanych plonów. Niewiele lepiej było w roku następnym. Zbieżność wówczas — jak wskazują dane statystyczne — zaledwie po 10 kwintali czterech głównych zbóż z hektara. Poglówie bydła liczyło wtedy w Poznaniu w 1946 r. 344.000, a trzoda chlewna niewiele ponad pół miliona sztuk.

Toteż smętek wiał z pół w owym okresie, wyjściowym do socjalistycznej gospodarki w wielkopolskim rolnictwie. Brakowało siły pociągowej, żywej i mechanicznej, mimo że w wielu wsiach wyciągnięto ze złomu i wyremontowano traktorowe wraki. Dopiero w połowie 1946 roku zaczęły napływać

rozwoj inne liczby. A więc w 1951 roku mieliśmy w Poznaniu 37 sztuk bydła i 53 sztuki trzody chlewnej na 100 hektarów użytków rolnych, w 1962 roku zaś — analogicznie — 48,6 i 96,7 sztuk na 100 ha.

Nie ulega wątpliwości, że obsada inwentarza powiększała się tak pomyślnie dzięki wzrostowi wydajności w produkcji roślinnej. I odwrotnie: wydajność ziemi mogła wzrastać w takim tempie wskutek intensywniejszego nawożenia organicznego, co wiązało się z ilościowym wzrostem liczby zwierząt gospodarskich. Gdy do tego dodamy zwiększane rokrocznie (mimo różnorodnych trudności) przydziały nawozów mineralnych dla naszego województwa (od 80.000 ton w 1950 r. do 577.000 ton w 1958) i wzrost poziomu wiedzy zawodowej, będziemy mieli pełniejszy obraz źródeł rozwoju produkcji rolnej i co za tym idzie dobrobytu materialnego wsi.

Pośrednio zaś — o czym nie można zapominać — do podnoszenia produkcji rolnej i wydajności pracy na wsi przyczyniała się elektryfikacja i mechanizacja. W obliczu odpływu ludności ze wsi do przemysłu i administracji wobec zmniejszonej liczby rąk do pracy w rolnictwie, produkcja rolna musiałaby się stopniowo obniżać. Nie nastąpiło to jednak między inny-

mi dlatego, że brakujących ludzi zastąpiły maszyny: w gospodarstwie domowym, w pracach polowych oraz transportowych.

Stopień elektryfikacji i mechanizacji nie zadowala nas jeszcze. Mimo to w porównaniu z okresem, który nazwalimy wyjściowym, postęp w tej dziedzinie jest ogromny. W 1945 roku tylko 13 procent zagród wiejskich było zelektryfikowanych i to przeważnie w pobliżu miasteczek posiadających elektrownie, natomiast w 1963 roku prawie 69 procent wszystkich zagród na wsi miało prąd.

Jeśli chodzi o mechanizację prac polowych i transportowych, to w 1946 roku nasze rolnictwo dysponowało kilkudziesięciu wrakami; dziś na wsi wielkopolskiej pracuje 13 tysięcy traktorów. Z tej liczby 7.464 ciągniki z odpowiednimi maszynami towarzyszącymi obsługują gospodarstwa indywidualne (3.018 we władaniu kółek rolniczych i 3.446 we władaniu prywatnym), reszta pracuje w spółdzielniach produkcyjnych, PGR-ach i innych gospodarstwach państwowych.

Rozwój rolnictwa wielkopolskiego w okresie 19 lat wskazuje, że warto inwestować w ten dział naszej gospodarki narodowej bowiem urodzajna ziemia kryje w sobie jeszcze ogromne rezerwy produkcyjne.

Sto klubów „Ruchu“

Bardzo miły lokal. Wygodne krzesła i stoły nakryte obrusami. Na ścianie oprawiony w ramy emblemat Związku Młodzieży Wiejskiej. Jeden kąt przy oknie odgracza stoisko z wyłożonymi dziennikami i tygodnikami. Na półkach przy ścianie: cukierki, herbatniki, papierosy. Młodzież ekspedientka na przybysza patrzy nieco zdziwionymi oczyma. Bo obcy i zresztą kto by mógł o tej wczesnej porze zaglądnąć do klubokawiarni „Ruchu“ gdzieś tam w Lasocicach, położonych z dala od głównych dróg w powiecie leszczyńskim! Ale słowa uznania dla przyjemnie urządzonego lokalu robią początkową nieufność.

— Trzy tygodnie dopiero działa ten klub — opowiada. — Do popołudnia tu pusto, ale pod wieczór dość licznie schodzi się młodzież.

— I co robi?

— Przy kawie i herbacie czyta dzienniki, ogląda tygodniki, dyskutuje między sobą, przynosi ze sobą różne gry, słucha muzyki radiowej, a specjalnie interesują ją transmisje z meczów sportowych.

— Jak pani tu się podoba?

— Praca byłaby przyjemna, gdyby nie to, że muszę tu siedzieć od rana do późnego wieczora. Nie mam ustalonych godzin pracy.

— A płać?

— Otrzymuję procent od obrotów, które w dzień powszedni są niższe, a w niedzielę wyższe. Oprócz tego mam otrzymać ryczałt

od Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej.

Przy klubie będzie się także mieścić biblioteka. Będzie to więc mały ośrodek kulturalny. A że został usytuowany w środku wioski — można mu rokować powodzenie.

Czajnik na podłodze syczy i parska parą. Wraz z kierowniczką tej placówki czeka na gości, którzy poproszą o kawę.

Powiat leszczyński w kilku ostatnich miesiącach otrzymał 8 takich placówek. Oprócz wymienionych Lasocic: w Zaborowie, w Drzeczkowie, Dębca i Kąkolewie. Do końca roku otworzą swoje podwoje: w Kłodzie, Rydzynie i Grotnikach. Klub w Kąkolewie zastałem zamknięty, wydaje mi się, że usytuowanie go na terenie Państwowego Ośrodka Maszynowego, odległego o kilometr od wsi, nie jest szczęśliwe. Odległość zbyt wielkie zniechęcając ludzi do ich pokonywania szczególnie w słotne wieczory jesienne i wiosenne, a także w zademym zimowe. Należało klub „Ruchu“ urządzić w centrum tej dużej wsi.

W całym województwie dzięki Przedsiębiorstwu Upowszechniania Prasy „Ruch“ przy współudziale prezydiów gromadzkich rad narodowych, instytucji i przedsiębiorstw w ciągu czterech i pół miesiąca powstało 100 klubów kulturalno-oświatowych. „Ruch“ bowiem taki podjął plan i — mimo krótkiego czasu — w pełni go zrealizował.

WSPÓŁCZESNOŚĆ znaczy SOCJALIZM

Dokończenie ze str. 1

zarządzania kulturą i kierowania nią, w czym realizujemy wytyczne XIII Plenum KC i Plenum KW partii poświęconego sprawom ideologicznym. WTK ma już nie małe osiągnięcia, ale mogłyby być one większe, gdyby było większe zrozumienie idei takiego działania społecznego. Koordynacja pracy kulturalnej przez ogniwa powiatowe, zorganizowanie pleneru konińskiego dla artystów, przydzielanie stypendiów twórcom, przyciąganie środków twórczych do społecznego działania, wiązanie ich ze sprawami regionu — to tylko niektóre z osiągnięć WTK.

— A jaki Waszym zdaniem winien być stosunek władz miejskich i powiatowych do spraw kultury i WTK w obecnej nie najlepszej sytuacji gospodarczej?

— Te sprawy powinny być codzienną troską tych władz, właśnie ze względu na tę sytuację, bowiem problem jak najbardziej efektywnego wykorzystania inicjatywy społecznej, a także każdego grosza przeznaczanego na kulturę, a znajdującą się w różnych przedsiębiorstwach i instytucjach jest teraz szczególnie poważny; rozpraszanie tego grosza nie należy. Zwłaszcza w aspekcie XIV Plenum KC partii wszelkie niechlujstwo w wykorzystywaniu środków na cele kulturalne trzeba tępić, a zapotrzebowaniu społecznemu trzeba wyjść naprzeciw lepszym przygotowaniem organizacyjnym, w czym może pomóc właśnie WTK. Większość działaczy

partyjnych i państwowych uświadamia sobie rolę Towarzystwa, o czym świadczy aktywny udział wielu z nich w pracach WTK. Większość to jednak nie oznacza, że wszyscy, od których zależy możliwość wykorzystania beczennej dla naszego systemu społecznego wartości — społecznej inicjatywy. A ta społeczna aktywność to nasza najcenniejsza rezerwa. Poprzez pracę WTK próbujemy lepiej koordynować wysiłki organizacyjne i wykorzystywać możliwości finansowe uczymy się lepiej rozumieć te sprawy, działać kolektywnie. Ale to dopiero początek tej drogi.

— Obecnie przygotowujemy się do II Wielkopolskiego Festiwalu Kulturalnego. Czego się po nim spodziewamy?

— Liczymy na szereg nowych, społecznych inicjatyw. Chcielibyśmy, aby były one podejmowane przez ogniwa terenowe WTK. Liczymy na to, że inicjatywy sformułowane w programie Festiwalu zostaną dobrze przeprowadzone, przyniosą wiele cennych efektów. W dużej mierze będzie to sprawdzian, jak potrafimy realizować pomysły i inicjatywy z poważnym udziałem energii społecznej. Mówimy: chcemy trwałych efektów. Efektów zmaterializowanych w postaci polepszenia stanu bazy lokalowej, w postaci czynów, którymi są wszelkie dobrze podjęte akcje organizacyjne i tych trwałych efektów, powstałych na skutek ideowego inspirowania środowisk twórczych. Chcemy także trwałych efektów w postaci określonych, wartościowych ideowo przeżyć odbiorczych. Pragniemy aby treść imprez festiwalowych trafiła do umysłów i serc ludzkich i aby pomogła im lepiej rozumieć współczesność. Współczesność to znaczy budownictwo socjalistyczne na naszej ziemi, w Wielkopolsce.

Rozmawiał:
MIECYSŁAW SKĄPSKI

„Ruch“ tu szczerze synął pieńdzmi. Wyposażenie jednego klubu kosztuje przeciętnie około 30 tysięcy zł, a wyposażenie stu klubów pochłonie około 3 ml. zł. Fundator na tym jednak nie straci, powiększając swoje obroty, a równocześnie spełni swoje zadanie upowszechniania prasy i książki.

Same jednak warunki lokalowe, dobór gazet i tygodników, zaopatrzenie w słodycze, zawsze gorąca herbata i kawa — nie przyczynią się do ożywienia życia kulturalno-oświatowego. Te czynniki tylko sprzyjają. Potrzebny jest dobry kierownik klubu, sztab aktywnych działaczy, kulturalnych „wodzirejów“ oraz pomoc instruktazowa powiatowych domów kultury.

Kierownik (czka) klubu — to bardzo ważna funkcja. Funkcję tę należyć będzie spełniał ten, kto oprócz odpowiedniego wykształcenia będzie miał duży zasób inwencji.

Sam kierownik jednak nie nie robi, gdy nie będzie miał oparcia w gronie aktywniejszych mieszkańców osiedla. Dlatego już powołuje się rady społeczne, które będą czuwać nad właściwą działalnością.

I sprawa programu. Potrzebne jest przygotowanie „magazynu“ form i treści działania, z którego każda placówka tego rodzaju będzie mogła czerpać w zależności od okoliczności, warunków i możliwości. Badaniem tych potrzeb, badaniem zainteresowań bywalców klubów, szukaniem sposobów budzenia ich zainteresowań powinien się zająć Pałac Kultury wspólnie z powiatowymi ośrodkami instruktazowa — metodycznymi. Opóźnienie w tym zakresie może przynieść przykre następstwa.

Są to uwagi podyktowane troską o właściwy rozwój organizowanych przez „Ruch“ klubów - kawiarni, które witać należy z dużym uznaniem dla fundatorów.

Mieczysław Skąpski

Szkolarska etiuda

„Przygoda noworoczna“: Film produkcji polskiej. Scenariusz i dialogi: Andrzej Mandalian. Reżyseria: Stanisław Wohl. Zdjęcia: Antoni Wójtowicz. Muzyka: Edward Pallasz. Scenografia: Anatol Radzinowicz. Wykonawcy: Anna Prucnal (Krystyna), Jerzy Kamas (Adam), Ewa Wawrzon (Rączkowska), Witold Skaruch (Rączkowski), Zofia Kucówna (Ela), Bohdan Łazuka (Mecio), Bogusław Sochnacki (szofer), Anna Ciepiewska (żona szofera), Wiesław Golas (sprzedawca baloników) i inni.

Gdyby to była uczniowska etiuda filmowa studentów łódzkiej szkoły, wszystko byłoby jasne i oglądalibyśmy film z pewnym zainteresowaniem. Kiedy jednak daje się to „dzieło“ jako pełnowartościowy film, w dodatku z przeznaczeniem na wieczer sylwestrowy, wtedy trzeba po wiedzieć: na to się nie zgodzamy, bo to jest zwykłe nabieranie kinomanów. Film jest bowiem zły, niedopracowany, nieprzemyślany, niedograny; takich „nie“... wiele tu jeszcze można powiedzieć.

Nabieranie zaczyna się od samego tytułu, który sugeruje komedię (fakt premiery w Sylwestra tylko to potwierdza). Tymczasem spotykamy się z dramatem obyczajowym w najgorszym stylu, jaki zdarzył nam się spotkać. Wszystko tu znajdujemy z wyjątkiem obyczajów powszechnie u nas panujących. Kiedy Adam z Krystyną idą do odpuszczenia im na tę noc sylwestrową mieszkanie, mijają po drodze okna domów i zaglądną do okien parterowych mieszkań. Dziwne to mieszkania, bo choć jest wieczer i w mieszkaniach pali się światło, żadne okno nie jest zasłonięte. Bez przeszkody więc oglądamy w jednym mieszkaniu eleganckiego pana w futrze i kapeluszu, do którego z sąsiedniego pokoju wychodzi pani kompletnie rozebrana, zwró-

cona w dodatku przodem do kamery (okna). Jako że kobiety u nas na ogół chodzą nago w oświetlonych mieszkaniach parterowych.

Nasza para dociera wreszcie do „swego“ mieszkania i zaraz zaczynają się perypetie. Dzwoni telefon i jakiś pijany facet sądząc, że rozmawia z właścicielem mieszkania oznajmia mu, że przyjdzie tam za chwilę ze swoją cizią. Gdy przychodzi, następuje osra wymiana zdań i na koniec okazuje się, że cizia jest żoną właściciela mieszkania, i że przyszła tu ze swoim kochankiem. Perwersja owego kochanka dzwoniącego do męża swojej cizi i udającego się do niego wraz z jego żoną jest raczej niezwykła, nawet biorąc pod uwagę stan podniecenia alkoholowego. Potem w sąsiednim mieszkaniu rodzi kobieta więc nasza para przyjmuje ją z mężem fajflapa i opiekuje się. Potem żona szofera z innego mieszkania sąsiedniego rzekomo próbuje samobójstwa wobec ponownego szaleńczego pijactwa swego męża.

Nasza para przeskadza jej w samobójstwie, po czym dowiaduje się, że niedoszła samobójczyni to w rzeczy samej prosiłka wyciągnięta z bloku przez swego męża, który z kolei, mimo iż spity do nieprzytomności, nagle trzeźwieje i wygłasza dłuższy monolog na temat niemal filozoficzny.

I tak to się toczy owa noc. Kiedy nasi bohaterowie zgębnieni wychodzą z mieszkania, Krystyna, żeby było dziwniej, nie gasi normalnie światła kontaktem lecz wykręca korek. I to jest można powiedzieć symbol bezradności reżysera i scenarzysty, którzy cały czas zdają się zaslanawiać: cóżby dalej poczęć? I nic im nie przychodzi do głowy więc robią byle co. Gra aktorów jest też bardzo słaba (bo też nie ma tu prawie dla nikogo roli), poza Łazuką, który w swoim epizodzie przynajmniej się nie skompromitował. Wyjątkowo słabe aktorstwo pokazała Prucnal, którą zdaje się zbyt pochopnie zrobiono aktorką.

W sumie otrzymaliśmy chyba najgorszy film roku.

FILM

Eugeniusz Pauksta

Militaria i ludzie

Jesień zwolennikiem tezy, iż o minionej wojnie niewiele jeszcze powiedziano, że skutki jej na różnych płaszczyznach wciąż odczuwamy i długo jeszcze odczuwać będziemy, że załom o wojnie trzeba pisać, pojmując zjawisko w całym szeregu płaszczyzn, politycznej, społecznej, ideowej, sensu ślisko militarnej wreszcie. Dlatego i w przeglądach moich kładę pewien nacisk na te sprawy, zapraszając do lektury książek mówiących na wszelki sposób o tamtym czasie bohaterstwa i pogardy.

Cieszę się, że nareszcie, po długim czekaniu, wznowiono świetną, prowadzącą do myślenia, a często i do polemiki, książkę Zbigniewa Żaluskiego „Przepustka do historii“ (MON). „Siedem grzechów głównych“ tegoż autora narobiły sporo szumu i zamieszania, a przecież ta sama książka jest właściwie dopełnieniem „Przepustki“, pisanej śmiało, z zaskakującą i imponującą odwagą, nowej w sposobie myślenia, uczciwej. Można się więc w niej niejednym nie zgadzać z autorem, ale wraz z nim trzeba myśleć i niejedno ocenić od nowa. Kto chce wyjaśnić swój sąd o ostatnich paru dekadach lat, niech czyta Żaluskiego. Jedną z najciekawszych to książek powojennych, nowatorską i uroczą zarazem!

I może warto byłoby połączyć tę

lekturę z inną, ze świetnie napisaną, choć miejscami zbyt może frywolnie igrającą manierami stylistycznymi książką, z nową powieścią Tadeusza Konwickiego „Sennik współczesny“ („Czytelnik“). Autor nawraca tutaj do wątków podejmowanych w poprzednich swoich utworach, obsesja, kompleks okupacji ciąży nad nim silnie, usiłuje się wszakże z niego wyzwolić; taką próbą jest właśnie ta książka, próba rozprawy i z sobą i z obciążeniami tamtego okresu. Czy Konwicki wychodzi tym razem z próby zwycię-

Z KSIĄŻKĄ NA TY

sko? Książka odpowiedzi takiej nie daje, jest świetnie napisana i zarazem smutna, miejscami pełna rezygnacji, chociaż szlachetna i w tonacji i w intencjach. Co wszakże pozostaje z lektury w odniesieniu do tamtego czasu? Pojęcie chaosu, beznadziejności, kłeski. Gdzież zatem postawa narodu, usiłującego walczyć i walczącego? Gdzie sens ofiary tyłu istnień?

Na tymczasem, dopóki nie stać będzie naszej literatury na pisany duchem wyzwolonym z obsesji epos wojny w całej jej złożoności, w kłamswie i prawdzie, ważniejsze chyba są autentyki, jakich wiele ukazuje się zwłaszcza nakładem MON-u.

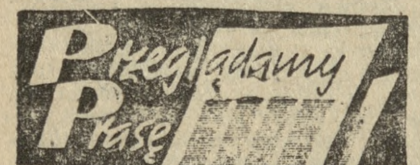
Takim autentikiem będzie na pewno praca Fryderyka Zbigniewicza „Armia Polska w ZSRR“, będąca studium nad problematyką pracy politycznej. To jest jakby rzeczowy załącznik do dokumentu historycznego, oparty o autentyzm przeżyć i faktów komentarz. Warto zapoznać się z tą

pracą każdemu interesującemu się problematyką wkładu polskiego w minioną wojnę.

Inny, lżejszy w kalibrze typ lektury, związanej z tymi samymi problemami, poszerzonymi bezpośrednio o przeżycia frontowe, będzie tom Janusza Przymanowskiego „Ze 101 frontowych nocy“. Są to impresje i opowieści żołnierskie poszerzone o leciutką nutę filozoficzną, zadumy nad losem, w miarę ironiczne i bardzo, bardzo ludzko serdeczne.

A teraz dwie pozycje MONowskie, jak i poprzednie, poświęcone wojsku w dniu dzisiejszym. A więc „Podchorążych“ Leona Dembińskiego, to obraz współczesnego naszego wojska, z lat pięćdziesiątych, a więc okresu silnego napięcia międzynarodowego, co stwarza autorowi pretekst dla udrmalizowania szeregu epizodów. Problemy ciekawe, nie zawsze jednak ukazane zbyt wytrawnym piórem, pozwalają wszakże ogarnąć zakres i układ nowego typu stosunków w naszej armii. A to chyba dla tej książki cel główny i szczególniejszy. Inna problematyka zajął się natomiast Stanisław Pagaczewski w „Opowieściach z granic“, mamy tu teksty niemalże „kryminalne“ w swej warstwie sensoryjnej, zresztą zrozumiałe, gdy się dopowie, że mowa tu o służbie WOP-u.

Jeszcze chciałbym nadmienić (mówiłem w swoim czasie o tej książce szerzej), iż ukazało się nowe wydanie poszukiwanej bardzo przez czytelników książki Wasilija Czujkowa „Początek drogi“, pamiętników dowódcy znanego z bohaterskiej ballady w bitwie stalingradzkiej.



Rok się kończy; tradycyjnym zwyczajem prasa zamieszcza artykuły o doświadczeniach roku mijającego oraz wysuwa prognozy, propozycje na rok przyszły. Oto Oskar Lange na łamach „Życia Warszawy“ (nr 307) zamieszcza publikację pt.

PROPOZYCJE

Mówiąc o doświadczeniach naszego planowania autor wskazuje na dwie stałe tendencje w zakresie inwestycji: „Jedną — to tendencja rozrastania się planów inwestycyjnych, co powoduje rozszerzanie się frontu inwestycyjnego i opóźnia oddawanie inwestycji do użytku. Druga tendencja — to niedoszacowanie kosztów inwestycyjnych i to nie tylko kosztów pieniężnych, ale i rzeczowych.“

Pierwsza tendencja — zdaniem autora — jest wynikiem dążenia do rozwiązania problemów ekonomicznych drogą najmniejszego oporu przez

zwiększanie zatrudnienia zamiast podnoszenia wydajności pracy; wołanie o dodatkowe inwestycje zamiast pełnego wykorzystywania istniejących przedsiębiorstw. By zapobiegać drugiej wspomnianej tu tendencji (niedoszacowanie kosztów) autor postuluje wprowadzenie odpowiedzialności finansowej za przekraczanie kosztów planowanych.

NADZIEJA NA POKÓJ

Również w „Życiu Warszawy“ (nr 305/306) Grzegorz Jaszuński próbuje wyciągnąć pewne wnioski z roku 1963. Z najważniejszych wydarzeń tego roku wymienia przede wszystkim dwa: podpisanie w Moskwie układu w sprawie częściowego zakazu z bronią jądrową i zamordowanie w Dallas w stanie Teksas prezydenta Kennedy'ego.

„Ci, którzy krytykowali Układ Moskiewski — pisze autor — i posuwał się do tego, że nazywali go „oszustwem“ pozostali izolowani. Nie zdolali oni trafić do przekonania światowej opinii publicznej (...) Zamordowanie Kennedy'ego i okoliczności mordu pokazały jak daleko Stanom Zjednoczonym od tego ideału, który kreśli amerykańska propaganda, i jak wiele jest po tamtej stronie Oceanu

nu zła i nienawiści. Przerażona ludzkość przekonała się, że amerykańscy „wsiekleli“ gotowi są do zamordowania własnego prezydenta, gdy próbuje krozyć do celów sprzecznych z ich interesami“.

W innej części artykułu autor zwraca uwagę na pewne decyzje podjęte jednocześnie w Moskwie i Waszyngtonie, zmierzające do zahamowania wyścigu zbrojeń. Budżet radziecki na rok 1964 przeznaczony na siły zbrojne o 600 mln. rubli mniej niż przewidywał budżet na rok 1963. Amerykański minister spraw wojskowych McNamara zapowiedział, że Stany Zjednoczone w najbliższym czasie zlikwidują 33 bazy wojskowe, z czego 7 znajdujących się za granicą.

„Za wcześnie jeszcze na całkowity optymizm — stwierdza w zakończeniu autor — i na wyrażenie pewnością, że niebezpieczeństwo wojny zostało już na zawsze zlikwidowane. Ale nie będzie chyba nadmiernym optymizmem, jeśli powiemy, że nadzieje na zachowanie pokoju są dziś większe, niż kiedykolwiek w ostatnich latach.“

KONTRABANDA

„Życie Gospodarcze“, które nie często mamy szczęście cytować na na-

szych łamach (bo dochodzi do nas regularnie z opóźnieniem) przynosi m. in. artykuł Andrzeja Bobera na temat przemytu marynarskiego. Autor podaje interesujące liczby. Marynarze otrzymują dodatek dewizowy. Za 80 procent tego dodatku mogą przywozić towary bez obowiązku ich ocenia. W latach 1961/62 mieli prawo przywieźć zza granicy towary wartości 127 462 164 złotych; tymczasem tylko punkty specjalizujące się w skupie artykułów przywiezionych przez marynarzy (w Szczecinie i Trójmieście) skupiły w tym okresie towary na sumę 508 578 540 zł. W rachunku tym nie uwzględnia się artykułów, które dostały się w ręce nielegalnych handlarzy, trafiły do sklepów prywatnych bądź też do innych miast Polski. Autor stwierdza, że zjawisko przemytu marynarskiego nie jest czymś typowym dla naszej gospodarki; walczy z nim od setek lat wszystkie kraje na świecie i żadne państwo nie potrafiło tego przemytu zlikwidować. Ze względu jednak na społeczną i ekonomiczną szkodliwość tego zjawiska należy — zdaniem autora — przedsięwziąć nowe środki przeciwko kontrabandzie. Publicysta postuluje wprowadzenie obowiązku legitymowania się

kwitem odprawy celnej przy sprzedawaniu każdego artykułu pochodzenia zagranicznego, wprowadzenie lepszej organizacji punktów skupie artykułów pochodzenia zagranicznego oraz rozbudowę kadr w urzędach celnych.

CZEGO SOBIE ŻYCZĄ NAUCZYCIELE!

„Głos Nauczycielski“, który uzupełnił swą nazwę o podtytuł: „Tygodnik społeczno-oświatowy“ — przynosi m. in. omówienie wyników ankiety nt. nauczycielskiego budżetu czasu. W podsumowaniu ankiety pismo zamieszcza kilka noworocznych życzeń, oczekując: od nauczycieli żyjących niechęcią do prasy — przełamania nieuważadnionej nieufności; od wydziałów kultury — więcej teatrów objazdowych docierających do najdalszych wsi, więcej objazdowych zespołów orkiestralnych; od Zarządu Kinematografii — więcej i lepszych kin wiejskich, więcej i lepszych filmów na wiejskie ekrany.

„Do nauczycieli — stwierdza „Głos Nauczycielski“ — chciałby nie tylko pracować, lecz także kulturalnie się zaba-

LEKTOR